



Wydawczyni i kierowniczką redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc. — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

Przepisy życia dla kobiet

z ksiąg św. czerpane.

Dla gospodyń.

I niewiasty gospodarstwo prowadzące mają dla swego zawodu drogę postępowania wskazaną sobie przez pismo św. Większa część kobiet na świecie, to gospodynie, to strażniczki domowego ogniska; ale niech pamiętają, że nie dość jest spracować się w pocie czoła nad utrzymaniem i przysporzeniem dobytku. Niech mają na baczności, iż dobytek ten i wzrost jego, od Boga im dany i niech łączą gospodarność z miłosierdziem chrześcijańskim i serdeczną gościnnością. Oto cc Biblia do nich mówi:

Jako możesz, tak czyń miłosierdzie: masz wiele, rozdawaj wiele; masz mało, udzielaj mało z chęcią. Tob. IV, 8, 6.

Chleb twój z łaknącymi i ubogimi pożywaj, szatami twoimi przyodziewaj nagic. Tob. IV, 17.

Masz dobytek, doglądajże go i niech trwa u ciebie. Ekl. VII, 28.

Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyń. Ekl. IX, 10.

Ludzi sprawiedliwych miewaj u stołu twego. Ekl. IX, 22.

Mała jest pszczoła między latającymi, a owoc jej ma pierszeństwo w słodyczy.

Ekł. XI, 3,

Jak słońce wschodzące światu, tak twarz cnotliwej niewiasty domowi jej.

Ekł. XXVI, 21.

Kto ma żonę dobrą, posiedzie wnet majątek.

Ekł. XXXVII, 25.

Gdzie niema płotu, rozszarpia posiadłość; gdzie niema gospodyni, wzdychają potrzebujący.

Ekł. XXXVII, 16.

Nie dawaj zbyt snu oczom twoim, niech nie drzymią twoje powieki; idź do mrówki, przypatruj się jej drogom i ucz się mądrości. Ona nie mając wodza ani nauczyciela, gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa, coby jadła w zimie.

Przyp. VI, 4. 10,

Kto się próżnowaniem bawi, najgłupszy jest.

Przyp. XII, 11.

Madra niewiasta buduje dom swój, głupia zbudowany rękoma psuje.

Przyp. XIV, 1.

Ze wszelkiej roboty bywa dostatek.

Przyp. XIV, 23.

Nie zapominajcie przyjmowania gości.

Paweł ś. do Żydów XII, 2.

Niewiasta, która o swoich, a najwięcej o domowych, pieczy nie ma, zaparła się wiary i gorsza niż niewierna.

Paweł ś. do Tym. I, 8.

Panowie, zachowujcie się dobrze względem sług waszych, odpuszczając im, co można; pamiętajcie, że ich i wasz Pan jest w niebie, a niema u niego względu na osoby.

Paweł ś. do Tym. XI, 4.

Obraz mężnej niewiasty.

Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cenna jej.

Ufa w niej serce męża, a korzyści nie będzie potrzebował.

Odda mu dobrem, a nie złem, po wszystkie dni żywota swojego.

Szukała lnu i wełny i pracowała dowiecipem rąk swoich.

Stała się jako okręt kupiecki, zdaleka przywożący żywność swoją.

I w nocy wstawiała i dała korzyść domownikom swoim i pokarm służebnikom swoim.

Przepasała mocą biodra swoje i zmocniła ramiona swoje. Skosztowała i ujrzała, że dobre jest kupiectwo jej; nie gaśnie w nocy kaganiec jej.

Ręką swą ściągnęła do mocnych rzeczy, a palce jej ujęły wrzeciono.

Ręką swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swoje ściągnęła ku niedostatecznemu.

Nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego, bo wszyscy jej domownicy mają po dwie suknie.

Obicie sprawiła sobie. bisior i szkarłat odzienie jej.

Znacznym jest mąż jej w radzie, gdy usiedzie między starszymi ziemi.

Rąbek urobiła i sprzedała i pas podała kupcowi.

Moc i ochędóztwo ubiór jej, i śmiać się będzie czasu potomnego.

Usta swe otwarcza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej.

Upatrowała obchód domu swego, a chleba próżnując nie jadła.

Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili, powstał mąż jej i chwalił ją:

„Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie.“

„Omylna uroda i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.“

„Dajcie jej z owoców ręki jej, a niech ją chwala w bramach uczynki.“

Przypow. XXXI, 10-31.

Niema trafów na świecie.

Gdy się coś niespodziewanego wydarzy, ludzie nieraz wołają: „To traf osobliwy!” — i myślą że już nie potrzeba dłużej się nad tem zastanawiać, bo zagadkę odgadli. A nie tylko woła tak człowiek leniwy do myślenia; zdarza się to i niejednemu, który się ma za uczonego, bo w takich razach, ze swą uczonością, tyle bywa poradnym, co wół przed górą, to jest, że tego co ma przed sobą, przeniknąć nie potrafi.

Jednak, gdy ludzie krzyczą: — „To traf osobliwy!” — w samej rzeczy, tylko to jest osobliwem, iż jeśli się co nie zgadza ze zwykłym porządkiem rzeczy na świecie, to przez wielu ludzi uważanem jest za osobliwe, — gdy tymczasem, wiedzieć nam potrzeba, że trafów osobliwych niema na świecie,

Człowiek prawdziwie przez wiarę oświecony, widzi wszędzie rękę Boską, która prowadzi, rządzi, nagradza i karze, używając do tego sposobów, które Ojciec najlepszy, w mądrości swojej za dobre i właściwe uzna. Dzieje się więc wiele wypadków, w których chrześcianin za światłem prawdy idący, spostrzega oczywisty palec Boży tam, gdzie inni, mało wierni, widzą tylko dziwne jakieś wydarzenie.

Przed trzydziestu laty zmarł pewien zacny człowiek, który ile razy kto w jego obecności użył słowa „traf“, — był rozgniewany, gdyż doznawszy w życiu skutków Bożej Opatrzności, był do głębi przekonany, iż nie „przypadkiem“ się nie dzieje na świecie.

Będąc jeszcze 12 letnim chłopcem, uciekł raz z domu rodzicom, chcąc gdzieś w świat morzem popłynąć. Ponieważ nie miał ani pieniędzy, ani potrzebnych do wykazania się, papierów, nikt go na noc nie przyjął, więc szukał schronienia przy okienku od podziemia jakiegoś kościoła. Chcąc się wygodniej umieścić w tem zagłębieniu, wsunął się lepiej, ale że okienko było otwarte, wpadł nagle w dół, ponieważ jednak szkody nie doznał, zabrał się spokojnie do snu. Obudziwszy się rano, ujrzał się zamknięty w grobowem sklepieniu, w którym stały dwie trumny. Do okienka dostać się nie mógł, bo było za wysoko. Z przestachem pomyślał o swoim położeniu, ale nie widział sposobu do ratunku. Wołać zaczął o pomoc, ale choć ochrypił od krzyku, nikt go nie przyszedł ratować. Tak wśród troski, obawy, głodu i pragnienia, przeszedł mu dzień cały i noc. Nazajutrz rano, chłopiec z osłabienia i wołać już nie mógł. Wtem usłyszał z radością trzask klucza obracającego się w zamku. Poskoczył więc ku drzwiom, które się otwały i stanęła w nich jakaś dziewczyna z miotłą i latarnią. Wnet jednak, spostrzegłszy niespodzianie żyjącą postać w grobowych podziemiach, rzuciła się wstecz, drzwi zatrzaśła i kluczem je napowrót zamknęła. Wkrotce po tem, nadeszli ludzie, tj. dozorca kościelny i kilka innych osób. Dziewczyna była także z nimi. Wypuszczono chłopca, ale się musiał stawić przed urząd gminny i tam opowiedzieć, jakim sposobem znalazł się w podziemiach. Dozorca, człowiek podeszły wiekiem, wzruszony widocznie opowiadaniem chłopca, rzekł do niego: —

— „Słuchaj malcze, być może, iż jesteś nieponiem, ale pomyśl teraz, iż Bóg dobrotliwy przez twego anioła stróża, wyraźnie cię wyratował od głodowej śmierci. Okienko przez które wpadłeś, w takim jest miejscu położone, że tylko czasem, w niedzielę, jakiś człowiek może iść tamtędy.“ —

Dalej opowiedział dozorca, iż dziś właśnie przyszła mu niezwykła, a natrętna myśl, aby kazać raz owe grobowe podziemie oporządzić i tak powołowany jakąś niewidzialną siłą, kazał zaraz córce tam się dlatego udać. Na tem polegała przyczyna cudownego ocalenia, w którym zrządzenie boże było tak widoczne.

Chłopiec wyrosłszy, przez cały ciąg życia, już jako człowiek dojrzały, opowiadał tym, co „przypadkowi“ coś przypisywali:

„Kto wierzy w „trafy“, ten grubo błądzi;
Wszystkiem niebieska Opatrzność rządzi.

Chłop i baba.

Opowieść grudniowa.

Było już około północy, gdy zapukano do okna lepianki rybaczej, stojącej samotnie nad brzegiem jeziora. Noc była burzliwa i ciemna, mroźny wiatr huczał w nadbrzeżnych łożach, a fale chlupotały głucho, jakby gniewne i przerażone widokiem zawistych na niebie chmur, ciężkich śniegiem zwiastujących bliski koniec ich swobody.

U okna lepianki odezwało się pukanie. Lekkie, ostrożne, ledwie słyszalne wśród świstu wichru i szumu łoż... Mimo to, zauważono je w chacie, gdyż wnet potem przyciszony głos męski zapytał:

— Kaśka, spisz?...

— Spię... albo co?

— Ktoś puka do okna.

— To wstań i wyjdź, zobacz, kto taki?

Chłop zamilkł, ale się nie ruszył z pościeli. Tymczasem pukanie dało się słyszeć znowu. Słabsze i niewyraźniejsze niż poprzednie, lecz zato dłużej trwające.

— No, czemuż nie idziesz? — mruknęła kobieta.

— Poszedłbym, kiej się boję, — odparł chłop.

— Czego się boisz?!

— A, bo licha go tam wie, kto to taki stuka. Wyjdę i jeszcze się jakiej biedy napytam.

— Jakiej znowu biedy? Co tobie, chłopie?

— Tss.., babo! Nie krzycz, bo się jeszcze czego dowołasz.

Baba ze złości aż usiadła na łóżku.

— Skaranie boskie! Co tobie po łbie chodzi? Chyba, że jeszcze wczorajsza gorzałka z ciebie nie wyparowała?!

— Tss babo! — powtórzył chłop i dłonią nakrył żonie usta. — Ts... Czy ty nie wiesz, że w taką noc, jak dzisiaj, to „złe“ po polach się żeni, a z wody zielone topielce wyłazą i ludzi nagabują?

Kobieta przeżegnała się mimowoli.

— Tfu! na wszystko złe! — rzekła już ciszej. — Co „jemu“ do nas, chrzconych?... „Ono“ chodzi po lasach, po dołach, po chaszczach, albo w wodzie siedzi, ale do chaty przystępu nie ma nijakiego! Dyc na drzwiach jest krzyżyk, com go o Wielkiej Nocy wapnem namazała! Wyjdź, Maciek, nie bądź głupi; może kto od nas czego potrzebuje.

— Ktoby tam czego potrzebował! Do wsi daleko, tedy nikt nie chodzi ani nie jeździ... Nie pójdę.

W tej chwili szyba w oknie zabrzęczała przeciągle, jakby ktoś po niej palcem zwolna wodził; równocześnie zaś, od strony jeziora dobiegł jakiś głos dziwny, niby śmiech ludzki, albo końskie rżenie.

— Maciek słuchaj! Tam są jakieś konie nad wodą... Słyszysz!

— Ciiicho! Zkądby się tam konie wzięły teraz! To topielce tak krzyczą, bo im zimno. Z wieczora wziął mróz.

— Maciek! Ja ci tylo gadam: nie bądź głupi! Pewnikiem złodzieje zajechali i ryby kradną: jeszcze i siecie zabiorą. Miałbyś ty potem od pana za swoje!

Te słowa trafiły Maćkowi do przekonania.

— O la Boga, może być — zawołał. — Zerwał się, usiadł, spuścił nogi z pościeli i w ciemnościach zaczął ręką macać obok siebie, aby znaleźć świtkę. Lecz właśnie gdy ją już zmacał, za oknem, tuż przy samych drzwiach chaty dało się słyszeć słabe i żałośnie kwilenie, niby płacz nowo narodzonego dziecka.

Maciek zawahał się, a włosy stanęły mu dębem na głowie.

— Kaśka! — rzekł cicho — to nie są złodzieje!.. To „licho“ chce wywabić mnie z chaty. Nie pójdę!

I czempredziej ułożył się znowu na pościeli i nakrył głowę.

Kaśka jednak, choć jej ciarki niby mrowie biegały po skórze, nie ustępowała.

— A ja ci gadam, Maciek, że to są złodzieje. Trzeba wyjść koniecznie. Nie bądź bez rozumu!

Tym razem Maciek oburzył się na Kaśkę.

— Cicho bądź! Ty sama jesteś bez rozumu, jak i każda też baba! Włos długi, a rozumu tyle, co pożał się Boże! Widzisz ją! Chce mnie rozumu uczyć. Wyjdź sama, kiedyś taka mądra!

A pod drzwiami nie ustawało kwilenie i wiatr hulał po dworze co raz silniejszy i huczał i piszczął w kominie jak potępieniec.

Kaśka ani się ruszyła, udając, że nie dosłyszała ostatnich słów męża i przez długi czas milczeli oboje.

Wreszcie Maciek przysunął się bliżej do niej i zaczął szeptać:

— Słuchaj Kaśka! Ja wiem, co się to wszystko znaczy. Jutro pocznie się zima i śnieg spadnie.

— Skądże ty możesz wiedzieć, czy upadnie?..

— A no, bo wiem! Bez ten to śnieg jutrzejszy, tak tam krzyczą na dworze... topielce. Zawsze pod samą zimę, gdy śnieg ma już upaść i woda zamarznąć, topielce wyłazą nocą z wody i szukają żywych ludzi... A gdy ich nad samą wodą nie znajdują, to pełzną jak gady aż do chat, co stoją blisko brzegu, i pukają do okien, lub kwilą przed progiem, jak dzieci, aby tylko człowieka do siebie wywabić. Marzną okrutnie we wodzie, więc potrzebna im ciepłego ciała ludzkiego, aby się mieli przy czem grzać przez zimę. Kto się da uwieść ich wołaniom i wyjdzie z chaty, ten przepadł. Porwą go z sobą i... tyle on już będzie widział Bożego światu! Dlatego też ja nie wyszedłem.

— A któż tobie mówił o tem wszystkim? — zapytała Kaśka bardzo cicho i tuląc się do chłopca,

— Kto mi mówił, to mi mówił, a zawsze to prawda. Już dawniej o tem słyszałem. Wczoraj w karczmie opowiadał mi znowu to samo Stach Chlanda.

— Co, Chlanda, ten rudy obwieś?! — zawołała Kaśka, zapominając na moment o wszelkim strachu. — Ten złodziej pijanica!.. A widzisz Maciek, a dyć ja tobie cięgiem nakazuję: nie wdawaj się z nim, to nie dla ciebie kompania! Teraz wiem już pewnikiem, że to on sam zajechał z wozem nad wodę i ryby kradnie. Przedtem ci napłócił niestworzonych rzeczy, a teraz jeszcze pod oknem straszy, abyś tylko nie wyjrzał, co się dzieje. Wstawaj duchem i leć, może jeszcze złapiesz!

Lecz Maciek nie dał się drugi raz zbałamucić słowami żony. On wiedział, że to z „nieczystym“ sprawa!... Ze dworu słysząc też było ciągle, jak pod chatą coś chodziło drobnutkim krokiem jak dziecko, to znów zawodziło lub drapało do drzwi jakby pies łapał... Słuchając tych odgłosów, kłapał wyklęty Maciek zębami i ślubował sobie w duchu, że prędzej umrze, niż wyjdzie tej nocy przed chatę!

Gdy go żona coraz bardziej przynaglać zaczęła, rozsierdził się wreszcie, jak nigdy...

— Cicho, babo, ani pary z gęby! — krzyknął na nią. — Nieszczęście chcesz sprowadzić, czy co? Czy ty nie słyszysz, jak tam piszczy, jak tam drepce? Czarna moja godzina z taką głupią babą, jak ty!

— Nie wiedzieć jeszcze, kto z nas głupi — odcięła się Kaśka, przytłumiając równocześnie głos i oglądając się niespokojnie za siebie, ku oknu. — Ho, ho! Jam baba, ale swój rozum co mam, to mam...

— Może i masz, ale już mój niezawodnie lepszy.

— Nie wiedzieć bez co?

— Bom ja chłop! A co chłopski rozum, to nie babski. U baby tyle rozumu, co i we włosach!

— Patrzcie go? Jaki mi mądrała! Zobaczysz ty jutro, kto z nas mądrzejszy jak ci ryby i sieci pokradną.

— Cicho bądź, po dobremu ci jeszcze mówię, bo jak nie, to cię tak lunę!

— A no prubój!

Kłócąc się tak półgłosem, byliby bez wątpienia Maćkowie na dobre pocubili się ze sobą o to, które z nich mądrzejsze, ale w tej chwili zaturkotało i zadudniało coś straszliwie przed chatą, zajęczało jak puszczyk, zawyło jak wilk, z okienka zaś, silnie targniętego za ramę, wypadła szyba i z brzękiem upadła na podłogę, rozbijając się w drobne kawałki.

Jedna fala wiatru wtargnęła przez wybite okno, druga przez komin wleciała do wnętrza, a pokumawszy się, obie hulać poczęły po izbie, gwiżdżąc przeraźliwie.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zakrzyknęli chłop i baba, jakby z jednej piersi. Weisnawszy głowy w poduszkę, podnieść się teraz nie śmieli. Byli pewni, że ostatnia ich godzina wybiła, że to stado czartów wpadło do chaty i porwie ich lada chwila!

Półmartwi z przerażenia, odmawiając bezustannie pacierze, przetrwali do rana, nie do siebie nie mówiąc; czasem tylko baba, między jednym „Oj-cze nas“ a drugim, szeptała cicho do chłopca:

— A i tak ja ci gadam, że ja mądrzejsza bo to byli złodzieje.

Zaraz jednak po takiej uwadze zaczynała na nowo pacierze i z pewnością nie byłaby za nic w świecie podniosła głowy, ani oglądała się ku oknu.

Oboje odetchnęli głęboko, gdy zaczęło świtać.

Szybko porwał się wówczas chłop z pościeli, wzuł buty, naciągnął switkę i nie odzywając się do baby, wybiegł nad jezioro, aby zajrzeć do sieci.

Wstała też baba, lecz zanim miała czas podejść ku stłuczonemu oknu, chcąc je zatkać szmatą, chłop już powrócił z krzykiem i lamentem ręce nad głową załamując...

— Jezusie Nazareński! Wszystko złodzieje zabrali. I ryby i sieci i beczki na ryby!...

— Oj rety! — krzyknęła baba, również załamując ręce.

Lecz wnet ujęła się pod boki.

— A co? Nie mówiłam?... Nie nakazywałam: wyjdź zobacz?... Nie dowodziłam, że to złodzieje?: A co? Kto z nas mądrzejszy? Ha?... Ha?!.

Zmartwiony chłop, podrapał się w głowę ale rzekł z gniewem:

— A no, ty niby mądrzejsza, ale tylko po nocy!

Dzbanuszek łez.

(Z ryciną.)

Jest podanie o jednej matce, która swe ukochane dziecię straciła, iż niepocieszona w żalu, dzień i noc płacząc, nie mogła spokoju znaleźć na świecie. Jej rozpacz nie miała granic. Daremnie ludzie chcieli żal jej ulagodzić. Nie słuchała żadnych pocieszeń ani napomnień, lejąc łzy bez przestanku, wzywając głośno swej zmarłej dzieciny i szukając jej dokoła siebie.

Powiedzieli jej raz ludzie, że o północy, duch biały prowadzi małe dzieci po polach, lasach i niwach tam wszędzie, gdzie za życia przebywały, lub gdzie przyłgnęły wspomnieniem ich dziecięce serca.

Więc biedna matka tak sobie rzekła: — Moje dziecię najwięcej tam w lasku, w dolinie przebywało gdym ja uprawiała zagony; tam pójde i tam ujrzę je niezawodnie.

I pobięła płacząc i zarazem radując się, że zobaczy swoje maleństwo, a serce drżało jej z trwogi i nadziei.

Nadeszła północ i niewiasta wpatrzona w ciemność i wsłuchana w ciszę czeka co będzie. I zdawało jej się, że jakieś szmery w lesie powstają, że wietrzyk słowami coś gada, wreszcie, że widzi, jak leci biały duch opiekun-czy, a za nim gromadka dziatki, lekkich jak cienie, w białe szaty ubranych.

Coraz bliżej nadleciały oblane srebrnym blaskiem miesiąca, a na samym końcu tej lotnej gromadki, ujrzała swe dziecię najmilsze, które dźwigając ciężki dzbanuszek, nie mogło podążyć za innemi.

— Dziecię moje! — zawoła matka — porywa je w objęcia i tuli do serca. —

Alé dziecię smutne, nie oddaje jej piessczoty, i odzywa się żałośnie:

— Puść mię matko, bo muszę spieszyć za tantemi, a widzisz jak mię odbieżeli! Im lekko, ale ja co dzień muszę dźwigać ciężki dzbanuszek, którego pozbyć się nie mogę. A wiesz ty matko co w nim tak cięży? Oto łzy



Dzbanuszek łez.

twoje, które za mną wylewasz. Co wieczora, muszę ja wszystkie twoje leżki wyzbierać i nosić noc całą; nie ma dla mnie wypoczynku i nie będzie, póki ty, mateńko, nie przestaniesz rozpaczać i płakać. Wtedy byłoby mi dobrze i miło, jak tamtym duszyczkom, którym tak lekko płynąć powietrzem i do nieba się wzbijać. Uwolnij mię, mateczko od tej męki i nie płacz. Ja już do ciebie wrócić teraz nie mogę. Zobaczymy się kiedyś u Ojca niebieskiego, a tymczasem ciesz się tą nadzieją i żegnaj!

To rzekłszy dziecina ujęła swe łzawe naczynie i uginając się pod niemią pospieszyła za ulatującą gromadką.

Niewiasta padła na kolana, szepcąc modlitwę o przebaczenie jej żalów i rozpacz bezbożnej. Poczuła, iż w tem widzeniu dał jej Bóg poznać żal w boleści swej powinna była u niego czerpać pociechę i natchnienie; że on był panem jej dziecięcia i że tak jak je dał, tak i zabrać był w prawo, a jeśli zabrał niewinną duszyczkę, to zaprawdę, nie na mękę i smutek, lecz na wieczną radość i oddawanie mu czci wśród innych aniołków, bo on Ojcem najlepszym. Od tego dnia, kobieta już ani jednej łzy za dzieckiem swem nie wylała. Wiedziała, że mu tam pewnie lepiej w niebie, niż na ziemi. —

Piosnka dziewczęcia.

Sroczka skrzeczy na strzesze,
I usiadła na wrota;
Toż ja cieszę się, cieszę..
Będzie w domu robota.

Będą goście... lecz wiele?
Może Stasio przyjedzie?
Może za trzy niedziele,
Do ołtarza powiedzie...

Przysiągł przecie na Boga...
Toć przysięgi nie zmieni —
Ze choć jestem uboga,
Lecz się ze mną ożeni...

A gdy wróci z wojenki,
Gdy go Pan Bóg ocali..
Przyrzekł kupić sukienki,
I trzy sznury koralí...

Skrzeczże, sroczko, nieboże..
Błogosławić cię będę: —
Niechaj czepiec raz włożę,
I na koszu nie siądę!

Fr. Nieczeglewski.

Znak krzyża ochroną wśród pokus.

Święte godło naszego zbawienia nie straciło z czasem ani swej mocy, ani potrzeby używania, bo przetrwa wieki, niosąc wsparcie ludzkości całej. Już wprawdzie niema nad nami dawnych tyranów, prześladowających jawnie wiarę świętą, skazując chrześcian na męki i pożarcie, bo krzyż ich pokonał, jednak zjawiają się od czasu do czasu wśród nas ludzie im podobni, którzy religię podkopac usiłują, choć nie tak otwarcie, jak owi dawni. I rodzaj ludzi takich, srogięgo serca jak cesarz Neron gnębićiel chrześcijaństwa, nigdy nie zaginie i do końca świata, a nawet przy końcu świata najwięcej, ludzkość będzie miała do zwalczania takich duchowych potworów w człowieczych postaciach, o których pisarz Tertulian mówi, że jest to rodzaj na śmierć skazany. Więc kto czytał choć trochę z dziejów świata, wie, iż ludzie tacy panowali już i na wschodzie i na zachodzie; mogą jeszcze panować i nad nami, bo różne uciski i walki świat czekają jeszcze przed jego końcem. A więc baczność nam potrzebna, szermierzom wojującym pod chrystusowym sztandarem. Niech nikt nie zapomina, gdzie źródło wszelkiej mocy!

Zresztą, choć w świecie uciechnie wieść o wojnie i zbrojnych burzach, pamiętajmy, że wśród pokoju nie brak także męczenników, bo nie masz człowieka, któryby nawet sam w sobie nie nosił jednego lub więcej tyranów, gnębiących jego duszę. Każdy z nas wie, że niema godziny w życiu, niema chwili prawie, ałyśmy nie musieli, czuwając nad sobą, walkę toczyć z sobą samym. Można powiedzieć, że ze dwadzieścia razy na dzień potrzebujemy odwagi ducha: Tu jakiś zwodniczy przedmiot pociąga nasze oczy, tam zła myśl natrętnie dręczy nasz umysł, to znów zbuntowane zmysły ciągną serce nasze do zdrady. O, jakże ciąglej trzeba nam pomocy! A gdzież ją znajdziemy? — W krzyżu. Od najdawniejszych czasów pozostały świadectwa świętych i błogostawionych, iż ten znak boży niweczy powab pokusy, rozprasza złe myśli i pościąga zmysłowe pożądliwości.

Prudencjusz opiewający chwałę i pobożność pierwszych męczenników, ułożył wiersze, które przełożone z łacińskiego, tak brzmią:

„Kiedy trud wieczorny twe powieki zmoże,
I chwila spoczynku nocnego się zbliża,
To, nim legniesz senny, na twe csyste łożę,
Na sercu i czole połóż znamię krzyża.
On przed grzechem ciebie zachowa w całości,
Bo przed nim pierzchają potęgi ciemności,
I dusza, tym boskim znakiem umocniona,
Wytrwa i pokusę zwycięzko pokona.“

Sty Jan Chryzostom tak mówi: — Gdy czujesz, że serce ci się gniewem zapala, połóż znak krzyża na piersi, a w jednej chwili uniesienie twoje jak dym się rozproszy.

Sty Augustyn zaś uczy: — Gdy nieprzyjaciół twój zajdzie ci w drogę i tak jak Amalek Izraelitów, będzie usiłował wstrzymać cię w pochodzie, uczyni znak krzyża, a będzie pobitym.

Marek, światobliwy sługa boży, który przepowiedział cesarzowi Leonowi godzinę jego śmierci, rzekł: — Wiem z doświadczenia, że godło krzyża łagodzi wewnętrzną trwogę i przynosi duszy zdrowie. Wnet po przeżegnaniu się, łaska boża działa w niej, wszystko uspokaja się, tak ciało, jak i serce,

Sty Maxym turyński te pisał słowa: — Tylko od krzyża możemy spodziewać się zagojenia ran duszy. Gdy jad chciwości wejdzie w nasze żyły zrobmy znak krzyża, a opuści nas. Jeśli robak cielesnej roskoszy, wpije nam się w duszę, uczynimy to samo, a uzdrowieni będziemy; gdy myśli brudne i poziome skalać nas pragną, obrońmy się znów krzyżem, a technienie boże ożywi nas. —

Sty Bernard tak się do nas odzywa: Czy jest na świecie człowiek takie mocy ducha, któryby choć raz w życiu nie był napastowany myślą nieczystą? Ale ma on nieomylny sposób odparcia tej napaści i tam pokona, nieprzyjaciela, gdzie on właśnie zwycięstwa się spodziewał; oto uczyni, znak krzyża.

Sty Piotr Damian tak powiada: Jeśli uczujesz że zła myśl rodzi się w twym umyśle, naznacz sobie palcem krzyż na czole, i bądź pewnym, że zniknie.

Podobne są też słowa św. Ekberta: — Nic nie ma tak skutecznego, jak znak krzyża, aby odegnać pokusy nawet najbezwestydniejsze.

Jednakowo prawie mówi i sty Grzegorz z Tours: Jakakolwiek będzie nas trapić pokusa, winniśmy każdą odsunąć; do tego trzeba tylko, bez obłudy, lecz szczerze i odważnie, położyć znak krzyża na czole lub piersiach.

Byłoby tysiące przykładów dla potwierdzenia tych wszystkich słów, ale przytoczymy tu jeden tymczasem, świadczący, iż Bóg sam pobożnemu zakonnikowi Patrokłowi dał poznać, jak wielką moc daje krzyż w pokusach.

Dnia jednego szatan przeobraziwszy się w anioła światłości objawił się Patrokłowi i układowi słowy, nakłaniać go począł do porzucenia samotności i powrotu do świata. Lecz sługa boży uczuwszy w żyłach trawiący płomień pokusy, uciekł się do modlitwy i błagał Boga, aby mu wolę swoją pokazał i jego do niej skierował. Spełniło się o co prosił. Anioł boży stanął obok niego i rzekł: — Jeżeli chcesz świat poznać, stań na tym słupie, a poznasz, czem on jest.

Bogobojny pustelnik ujrzał rzeczywiście w zachwyceniu, słup ogromny przed sobą. Staje na jego wierzchołku i widzi zabójstwa, grabieże, morderstwa, nierządy i wszelkie największe zbrodnie świata. Zstępując wówczas z kolumny zawołał: Biada! o Panie, nie dozwoł, abym kiedykolwiek powrócił pomiędzy te obrzydliwości! — Wtedy rzekł mu anioł: — Przestańże tęsknić za światem, abys nie zginął z nim razem. Wróć raczej do swej samotności i proś Boga, abys tam znalazł podporę wśród prób, jakie jeszcze przechodzić musisz w swej ziemskiej pielgrzymce. — Zakonnik wrócił do celi i zastał tam znak krzyża wryty na cegle. Poznał, iż był on darem bożym i twierdzą dla pokus niezdołaną.

Gospodarstwo.

Przenne plewy można użyć bardzo dobrze na karm dla młodych gęsi, które zawsze są żądne jedzenia. Zebrane mleko odgrzewa się na twaróg, który potem w równej ilości z plewą zmieszany, łapczywie przez gęsi jest spożyty. Gdyby to jadło było nieco za suche, dodaje się chudego mleka i rozbija się wszystko razem na papkę. Króliki lubią także plewę przenną, zmieszaną ze śrutowanym zbożem, owsem i drobiną soli i zbieranem mlekiem.

Słoma i sieczka jako pasza. Co do wartości pożywej, to słoma zbożowa na paszę dla koni nie wiele przydatna. Koń, z powodu, iż ma mniejszy żołądek, nie może tyle jej strawić, co byłoby zużywające, więc też słoma, za główny środek pożywienia dla koni, uważaną być nie może, ale zato, umiarkowane jej użycie, jako domieszka do ziarna, lub innej pożywej paszy, jest korzystna, bo jeśli w umiarkowanej ilości jest dodana, zmusza konia do dokładnego pogryzienia pokarmu i przerobienia go z sianą, nim się do żołądka dostanie.

Zbutwiałej słomy na sieczkę dla koni, bardzo wystrzegać się należy, bo powstałe na niej pleśniowate grzybki, prowadzą niestrawność, a często inne niebezpieczne nawet choroby. Różne gatunki słomy mają też różną wartość jako pasza. Owsiana jest najmniejsza i najstrawniejsza; jest też ze wszystkich najśłodsza i jeśli jest w dobrym gatunku, konie najlepiej ją lubią, czy jako sieczkę, czy też nie krajaną. Wartość pożywna owsianej słomy tak się oblicza, iż 100 klgr. tejże równa się 200 kilogr. średniej jakości siana, a przewyższa też o połowę, wartość żytniej i pszennej słomy. W niektórych okolicach jest zwyczaj dawać koniom w zimie, lub w porze, kiedy nie pracują, za główne pożywienie, sieczkę z owsianej słomy zmieszaną z sieczką z koniczego siana. Z takiej paszy konie nieźle się trzymają.

Słoma jęczmienna jest prawie równie jak owsiana pożywna, jednak konie już jej tak chętnie nie jedzą, bo jak się zdaje nie jest równie strawną. Prócz tego, pewien znawca tak o tem pisze: Słoma jęczmienna, w większej ilości koniom dawana bez siana, musi kolki spowodować. Słoma żytnia jest wprawdzie twardszą od innych, ale dla tej przyczyny, dłużej się też od nich świeżo za, chowuje. Do niej się też koń najłatwiej przyzwyczai na długotrwałe używanie, choć jest trudniejszą do pogryzienia. Pszena słoma jest prawie tyle warta co żytnia, chociaż konie tę ostatnią wolą. Z tych dwu gatunków słomy, trzeba zresztą tylko górną połowę zdźbła używać na sieczkę, bo prócz tego, że jest delikatniejszą, ma też i więcej pożywnych części. Dolną część najlepiej użyć na podściółkę. Sieczkę trzeba cokolwiek dłuższą rznąć niż owsiane ziarno, to jest np. 1½ lub 2 centymetry długą. Dłuższa sieczka utrudnia gryzienie; krótszą, koń bez gryzienia połyka, a wtedy spowoduje ona kolki, daleko niebezpieczniejsze od tych, jakich koń dostaje po zbyt ciężkiej ziarnistej paszy.

Tuczenie gęsi odbywa się w rozmaity sposób. Przedewszystkiem jest rzeczą konieczną, aby takowe w ciasne miejsca zamykać, żeby się jak najmniej poruszać mogły. Daje im się jeść owies, lub śrut jęczmienny z solą, a woda do picia ciągle ma stać przy nich. Im prędzej gęś strawi jedzenie, tem więcej jeść może i tem prędzej się utuczy. Aby to trawienie przyspieszyć, dodaje się do wody grubo ziarnisty piasek, lub tarty węgiel.

Hodowla trzody chłwnej dobrze prowadzona, może przynieść rolnikowi niemały dochód: W pewnej okolicy wieśniak hodował maciorę przez lat piętnaście, która 28 razy prosiła się, wydając każdym razem po 8 ro lub 10-ro małych. Prosięta cyckowe sprzedawał zwykle po 3 złr. co mu przyniosło piękny dochód. Maciorę, gdy już była dość starą, sprzedał jeszcze za 70 złr. Co się tyczy żywienia, to podajemy tu kilka uwag. Podawanie świeżo oproszonej maciorom odpadków z nabiału, pomieszanych z osypką owsianą, nie jest właściwe, bo może im zaszkodzić. Lepiej jest mieszać maślenka z jedną trzecią częścią wody, a gdy skisnie przez 24 godzin, daje się maciorze trzy razy dziennie, po 8 litr, lub 12, stosownie do jej wielkości, a prócz tego 1½ lub 2 kilogramy jęczmiennego śrutu. W ten sposób świnia będzie zdrowa

a prosięta dobrze też chować się będą. Po 2 lub 3 tygodniach, podaje się prosiętom tak samo przyrządzoną maślanę jakęśmy to wyżej opisali. Trzeba też uważać, aby w chlewku, gdzie stoją prosięta, znajdowało się zawsze trochę ziemi, darni, węgla drzewnego i popiołu i aby prosięta, o ile można, na wolności przebywały, bo to im do zdrowia potrzebne.

Wypróbowany sposób karmienia świń jest następujący: 2 kilogr. śrutu jęczmiennego, $\frac{1}{2}$ kilogr. śrutu z bobu, miesza się z odrobiną posledniej mąki pszennej i mieszanina ta, dostatecznie pokropiona, rozrabia się tak długo, aż utworzy gęstą bryłę. W kacie chlewu, tak jak to wyżej, przy prosiętach podaliśmy, musi być zawsze trochę ziemi, węgla i popiołu. Ściany chlewu dobrze jak są tynkowane. a gdy tynk gdzie odpadnie, trzeba go zaraz odnowić.

RADY DOMOWE.

Suszenie mokrego obuwia, nie powinno się odbywać przez postawienie przy piecu, bo się skóra zsycha i kurczy. Najlepszym środkiem jest napełnienie obuwia suchym owsem, poczem stawia się je w suchym miejscu, nie bardzo ciepłym. Obuwie zachowa przez to właściwy kształt, a owies dobrze wyciąga wilgoć. Po użyciu owies może być wysuszonym i służyć jeszcze wielokroć do takiego użytku.

Zmarznęte jaja trzeba włożyć do studziennej świeżej wody, która mróz wyciągnie, potem jaja użyte być mogą bo dobry smak odzyskają.

Przechowywanie mięsa. Suszone mięso przechowuje się bardzo długo jeżeli je zalejemy gorącym smalcem lub masłem. Tak zabezpieczone, można nawet daleko przewozić.

Przeciwno szczurom dobry jest następujący środek: Miesza się równą ilość żółci wołowej z olejem bursztynowym, dodaje się mąki i rozrabia na kłajster gęsty, z którego robi się gałki i kładzie w pobliżu dziur. Obok musi stać woda w płaskim naczyniu, bo szczury mając pragnienie, piją i prędzej giną.

Mech na dachu, ścianach, drzewach i kamieniu można wygubić, smarując je mieszaniną świeżo gaszonego wapna, z witryolem żelaza. Mech zaraz traci swą żywotność a po kilku dniach, może być splukany wodą lub starty szczotką.

Przechowanie śnalcu. Pęcherz wołowy lub inny, trochę się obcina u góry i moczy się w wedzie przez całą dobę, to jest przez 24 godzin, potem wyraca się tak, aby ta strona, która była wewnątrz, przyszła na wierzch. Smalec się rozpuszcza i studzi tak długo, póki nie zacznie na wierzchu krzepnąć i wtedy do pęcherza się zlewa, a pęcherz związuje się tak, jak kielbasę, zostawiając przytem ze szpagatu pętelkę do wieszania. Najlepiej jest przechować go, wieszając go w chłodnym, suchym i przewiewnym miejscu. W razie potrzeby, kraje się tak zastygły smalec jak kielbasa i używa się. Tak przechowany dobrze się utrzymuje i ma być bardzo zdrowym.

Wywabianie plam atramentowych z bielizny lub drewnianych sprzętów. Plama na bieliznie zwilża się wodą i skrapia się dwoma albo trzema kroplami kwasu azotowego (który można dostać w aptece). Plama zniknie, nie psując bielizny. Plama na drzewie nsuniętą będzie, gdy zwilżymy ją kilkakrotnie pędzlem umaczanym w rozcieńczonym, to jest, z wodą zmieszanym

kwasic siarkowym, (który również w aptece się znajduje). Nakoniec trzeba cały kawałek drzewa, który zwilżony został, wymyć ciepłą wodą.

Czyszczenie sprzętów zanieczyszczonych przez muchy. Zwykły skrob czyli krochmal rozciera się na mialki proszek i miesza z oliwą, aż powstanie ciasto i Macza się w niem wate i tak długo pociera sprzęt nieczysty, póki brud nie puści, potem czystą wełnianą materyą, aż do zupełnej suchości wytrzeć go trzeba.

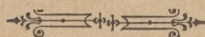
Przechowywanie ziemniaków czyli kartofli przez zimę. Nie jeden myśli sobie, że jakakolwiek jama, dobra jest na przezimowanie ziemniaków. Tym czasem tak nie jest. Ludzie, którzy robili doświadczenia, przekonali się, że ziemniak zawsze przez ciąg zimy musi utracić jakąś ilość mączki, to jest pożywnych części jakie zawiera, choćby był najlepiej przechowany, ale na to już rady nie ma. Trzeba się tylko starać o to, aby jak najmniej ich utracił.

Przedewszystkiem pamiętać trzeba, jak wiadomo, aby zabezpieczyć ziemniaki od zmarznięcia i zamoknięcia. Powtórę, miejsce obrane na zimę powinno być suche, jasne i chłodne. W takim razie, w 100 ziemniakach będziemy mieli tyle przynajmniej pożywnych części w środku zimy, co w 88 ziemniakach świeżo w jesieni z ziemi wykopanych. Gdyby jama była albo wilgotna, albo ciepła, albo całkiem ciemna to już w 100 ziemniakach będzie tyle mączki, bo w 60 świeżych. A gdyby jama miała wszystkie trzy wady wyżej podane, to już o całą połowę straci ziemniak swą pożywność, bo tyle tylko warte będą 100 ziemniaków zimowych, co 50 jesiennych, więcęć ani dla człowieka, ani dla zwierzęcia pożywku dostatecznego nie dadzą.

Ziemniaki jako pożywienie dla zwierząt domowych. Wiemy jak w każdym gospodarstwie, ziemniaki są ważnym środkiem żywności. Używają się w surowym stanie, lub gotowane; same, lub z przymieszką. Dla przeżywającego bydła, surowe ziemniaki bardzo są na pokarm przydatne; choćby z początku nie chętnie się do nich brało, bardzo prędko się do tego pokarmu przyzwyczai. Jednak dając je dojnym krowom, trzeba mieć na uwadze, że choć mleka od nich przybywa, to jednak jest ono chude i wodniste, a prócz tego nieprzyjemny smak posiada. Masło z takiego mleka zrobione, jest pośledniego gatunku. Zeby temu zapobiedz, trzeba do surowych ziemniaków mieszać otręby, makuchoy, lub śrutowane zboże. Natomiast, dając gotowane ziemniaki krowom, otrzymuje się muiejszą ilość mleka, ale za to gęstszego.

Co do świń, to dla tych, ziemniaki mają być głównem pożywieniem. Jednak tym, trzeba je zawsze dać ugotowane, bo tylko takie obracają się im na pożytek. Dobrze przecie dodawać do nich coś posilnego. Dla utuczenia świń dobrze jest jadio zakwasić, to jest dobrze wymięszone i ubite, postawić je na kilka dni i aż skisnie dać je do spożycia. Do takiej mieszaniny daje się do 100 albo 150 kilogramów ziemniaków, 50 klgr. śrutu.

Inaczej się rzecz ma z żywieniem koni. Od ziemniaków wprawdzie dobrze one wyglądają i wypasają się, ale za mało z nich czerpią siły i stają się wątkie i ociężałe; poca się obficie i prędko męczą; łatwo też dostają kolkę. Surowe ziemniaki sprawdzają im ból w kiszkach i biegunkę, a gotowane. sprawiają zaflegmienie i utrudniają trawienie jadła. Najlepiej jest z ziemniakami dawać koniom równą ilość siewczki, ale długo ciętej, aby koń całą strawę dobrze pogryść musiał.



ROZMAITOSCI.

Skutki przekleństwa. Opowiadają o wypadku, jaki się wydarzył w Józe finie koło Warszawy. Przeciagała tamtędy burza. Krowy zamożnego gospodarza Gągolewskiego biegly przestraszone z pola do domu, a za nimi podążał pastuszek. Opodał szli Gągolewscy mąż i żona. On zniecierpliwiony, że pastuch puścił bydło samo, woła: A śpieszże się marudo! Niech cię jasny piorun spali! Wnet po tych słowach istotnie piorun uderzył, ale trafił w samego Gągolewskiego. Gospodarz padł martwy, żona zaś i pastuszek ocaleli. Wypadek ten przeraził wszystkich w okolicy i teraz podobno nikt już nie klnie, choćby najmocniej go do tego kusiło.

Jak jednego rycerza oduczono zaklęć. Więcej niż 350 lat temu pewien rycerz zwany Sztylfryd mieszkający w zamku przy Nowej Rudzie, dziś pod panowaniem pruskim będącym, — miał w jedną niedzielę wydać ucztę dla zaproszonych sąsiadów. Lecz gdy wysłani posłowie przyszli wszysej z odpowiedzią, że zaproszeni nie mogą przybyć, zaklął rycerz straszliwie i powiedział: „To niech wszysej djabli z piekła będą gośćmi moimi! Z nudów poszedł potem do kościoła. Tymczasem wjechała gromada czarnych jak smoła osób na dziwacznie wystrojonych koniach do zamku. Psy pokryły się na ten widok do bud i wyły, parobcy i dziewczki pokryli się i modlili. Straszne postacie poziaadały z koni, weszły do zamku i z rykiem i wyciem zasiaady za zastawiony stół. Jeden z odważniejszych parobków poszedł do kościoła powiedzieć panu, że goście, których sobie rano z kłatwą życzył, już przybyli. Wystraszył się rycerz i poszedł do księdza, ażeby mu powiedzieć, co zaszło i prosił o radę. Ksiądz skorzystał z sposobności, aby go wyłajać za kłatwy jego i radził mu, żeby się trzymał z rodziną zdala od zamku. Rycerz tak uczynił, lecz dziecko jego pozostało w pazurach tych potworów. Gdy z strachem jeździł w pobliżu zamku, starając się wyszukać, jakoby dziecko z pazurów czartowskich wydostać, widział, jak jeden czart stał w oknie z dzieckiem i ogromnym językiem je lizał. Gdy rozpacz jego o dziecieć doszła do najwyższego stopnia, zgłosił się jeden z służących, że się odważy w imię Boże po dziecieć iść. Gdy wszedł do izby, przyjęło go całe towarzystwo ogromnym wrzaskiem. „Co chcesz psie“ wołali na niego. „W imię Boże, oddajcie mi dziecieć“. Niech sobie pan twój sam po nie przyjdzie, to mu je oddamy“. Lecz sługa skoczył śmiało kn kołysce, wyjął dziecieć i uciekł z nim. Trzy dni przebywało straszliwe towarzystwo to w zamku i jadło i piło z całych sił, jak tego zwykle duchy nie czynią. Nareszcie po trzech dniach o północy wynieśli się z rykiem i strzelaniem biczów, a jak sobie stróże opowadali, jechali powietrzu. Na drugie rano sprowadził się wystraszony rycerz do zamku. Od tego czasu zmienił się zupełnie; kłatwy zaniechał całkiem i był wkrótce od ludzi miłowanym. Dopiero pó długich latach przyznał mu się jeden z jego szczerych przyjaciół, że to on urządził z innymi całą tę komedię, aby odzwyczaić go raz na zawsze od dzikich obyczajów. Opisał mu też dokładnie, jak byli wszysej przebrani i jak strach służby uczynił wszystko straszniejszem. Rycerz podziękował mu serdecznie za naukę i święcił odtąd rokrocznie w gronie przyjaciół swoich rocznicę nawrócenia swojego przez — czartów.

ROZMAITOŚCI.

Nie dobrze wypadła spekulacya. Jedna pani we Lwowie kupiła na targu arnek masła. W domu jednak poznała, że masło fałszowane gipsem, czy tarcami ziemniakami. Zaczęła więc narzekać i wymyslać na nieznaną oszustkę, ale wreszcie rozważywszy, że jej skargi nie pomogą, pomyślała: Jeśli mnie szukano, trzeba spróbować, czy w ten sam sposób nie mogłabym złapać innych, to jest sprzedąć, tak jak kupiłam?

I jak wymyśliła, tak zrobiła. Nazajutrz rano wysłała kucharkę na miasto mówiąc:

— Idź Marysiu na targ i masło sprzedaj.

Marysia w godzinę wraca z miasta bez masła. Pani uradowana pyta:

— Pozbyłaś się masła?

— A jakże.

— A gdzież pieniądze?

— Proszę pani, komisarz targowy zabrał masło, pieniędzy nie dał i zaowiedział że jeszcze karę trza płacić.

Nie udał się więc interes i gospodyni wpadła — jak to mówią, z deszczu pod rynnę. Od tego czasu lepiej uważać będzie przy kupnie, a szkodę poniesioną z własnej nieuwagi, przyjmie w milczeniu.

Mądry po niewczasie. Jednemu gospodarzowi w Niemczech zaginął gdzieś koń i przez długi czas nie mógł go żadnym sposobem odszukać; zdało się, że koń już przepadł.

W tem jego zmartwieniu, jeden ze znajomych który wielkie zaufanie pokładał w świętym Antonim, poradził mu, aby do tego wielkiego Cudotwórcy udał się z prozbą o odzyskanie straty i aby na Jego cześć zamówił kilka mszy świętych.

Wieśniak usłuchał tej rady; — msze zostały odprawione, — i oto jednego dnia dowiaduje się, że zblakany koń jego, został odnaleziony, o kilka mil stamtąd i że może go zaraz odebrać.

We dwa dni po sprowadzeniu konia, spotyka gospodarza na drodze ów znajomy, który tak dobrą radę mu podał i radośnie zapytuje go;

— „Nieprawdaz bracie, święty Antoni prędko ci pomógł?”

— „O!” — odpowiedział niewdzięcznie i grubiańsko wieśniak, — Święty wiedział o moim koniu tyle, co i ja!” —

Ale patrzcie co się stało: zaledwie wróciwszy do domu zajrzał do stajni, ujrzał iż koń, którego odszukianiem tak się cieszył, leży martwy na ziemi.

Poznał więc, że Święty Antoni tak pierwaj jak i teraz, dobrze wiedział o jego koniu.

Iluż to ślepych ludzi, którzy łaski odbierają, jak należną sobie własność — dopiero kara otwiera im oczy i upamiętanie przynosi!

Żydowska rozpacz. Żyd przeprowadził się z siedmioletnim synkiem łodzią przez rzekę. Mały Izaak, który z przewieszoną głową przypatrywał się faloowaniu rzeki, stracił równowagę i wpadł w wodę. — Ach waj! — krzyknął ciec — mój Ieek poszedł na dno w nowej **AN YPCP** jej cztery rajcary!